ROK IV SIERPIEŃ 1932 NR. 8

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Dwór królewski w dawnej Polsce.

(ZA PIASTÓW I JAGIELLONÓW)

Dwór królewski za pierwszych Piastów — W okresie rozbicia dzielnicowego — Za Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka — Kultura, życie, obyczaje i ustrój dworu dwóch ostatnich Jagiellonów. ———

— — — — — — — — — — — —

Wielka wojna światowa obaliła szereg monarchij, wprowadzając w ich miejsce republiki z prezydentami na czele. Niewiele już państw posiada dziedzicznych monarchów, pochodzących ze starych dynastyj. Dwór królewski nawet tam, gdzie jeszcze istnieje, stracił bardzo na swoim blasku, a przedewszystkiem na znaczeniu kulturalnem dla danego narodu, podobnie, jak i sami władcy, będący przeważnie tylko konstytucyjnemi marjonetkami w rękach potężnych ministrów i dyktatorów (np. królowie włoski, hiszpański i angielski). Niewątpliwie dalszy rozwój życia politycznego sprowadzi zczasem upadek ustroju monarchicznego, a wraz z nim znikną zupełnie dwory królewskie w Europie. Ale to, co przestało żyć życiem codziennem ożywa albo w pieśni, albo staje się przedmiotem badań naukowych. Dzisiaj niewątpliwie dla poezji (w jej dawnem uczuciowem pojęciu) jest okres upadku; nie poeci, ale erudyci starają się odtworzyć to, co minęło już, lub mija bezpowrotnie.

A zatem dzieje dworu królewskiego stają się dla nas coraz bardziej interesujące, jako obraz minionej świetności pewnej klasy społecznej, dziś już nie mającej większego znaczenia — to jest dynastji panujących. Dzieje dworu królewskiego w jakiemś państwie, to także historja kultury wyższych warstw danego społeczeństwa, a czasem wogóle historja kultury danego narodu danej epoki, bo na dworze królewskim, jak np. we Francji, ogniskowało się życie całej Francji. Dwór królewski w Polsce tem ciekawszy dla nas, jako spadkobierców dawnego ustroju monarchicznego w państwie, które odzyskaliśmy po wiekach niewoli, jako demokratyczną, nowoczesną republikę.

Dzieje dworu królewskiego w Polsce jest to w dużej mierze *terra ignota* dla historyków, nawet wtajemniczonych w problem. I jeśli mamy już dość

liczne dzieła z historji kultury dawnej Polski średniowiecznej i późniejszej — to do historji dworu bardzo tylko nieliczne okruchy. Niema wogóle specjalistów do tego tematu, a ci którzy pisali o dworze królewskim, to przeważnie pracownicy przygodni, nie interesujący się całokształtem sprawy. Dość powiedzieć, że niema dotąd ani jednej nawet popularnej książki, którąby dawała choćby krótki zarys historji dworu władców polskich, tembardziej niema źródłowej pracy tego rodzaju, chociaż źródeł poważnych i to rękopiśmiennych w wielkiej ilości i to w archiwach krajowych, a nie zagranicznych, znalazłoby się dosyć. Tłumaczyć to można tem, że młodzi historycy, wstępują w ślady swych mistrzów, podejmują pozostawione przez nich tematy w ich kręgu zainteresowań, często nawet przestarzałe i dobrze już omówione, nie mają własnej inicjatywy do odkrywania ziemi obiecanej.

Najstarsze dzieje dworu królewskiego w Polsce za pierwszych Piastów na tronie polskim, a także książąt dzielnicowych pozostają jeszcze w mrokach dziejowych, przygodnie i gdzieniegdzie rozprószonych przez historyków średniowiecza. Niewątpliwie wzory dla ustroju dworu w Polsce przyszły z Zachodu, z Frankonji, możliwe, że za pośrednictwem Czech. Dwór Karola Wielkiego i jego następców był wzorem dla innych państw w Europie, to też i w Polsce spotykamy za pierwszych Piastów podobny ustrój dworu książęcego, podobne urzędy dworskie, niewątpliwie frankońskiego pochodzenia. A więc mamy urząd palatyua, czyli „kmiecia pałacowego“ *(comes palatinus)*, którego zarazem zastąpi „wojewoda“, podkomorzego *(subamerarius)*, kanclerza; skarbnika i innych urzędników dworskich, jak stolnik, cześnik itd.

Urząd kanclerza przypada w tych czasach zwykle duchownym, których też wielu widzimy na dworze w charakterze doradców królewskich, jako tych, którzy w czasach dużego jeszcze barbarzyństwa posiadali pewne wykształcenie i władali urzędowym językiem kancelarji królewskiej — łaciną. Szczególną podporą panującego w tych czasach jest na dworze zbrojny hufiec oddanych mu rycerzy (wojów), czyli drużyna, jaką widzimy w pokaźnej liczbie na dworze Bolesława Chrobrego. Drużyna Chrobrego składała się z rycerzy, w pewnej mierze obcego pochodzenia, przybyłych z Niemiec, Włoch i Francji. Już wcześnie zatem widzimy obcy element na dworze królewskim w Polsce, bo też dwór ten był zawsze krzewicielem kultury zachodniej, a widomym tego znakiem to sprowadzani przez władców polskich cudzoziemcy, Włosi, Niemcy, Francuzi, którzy tę kulturę osobiście szerzyli. Jeżeli dodamy, że władcy nasi wchodzili w związki małżeńskie z obcemi dynastjami i wprowadzali na swój dwór żony cudzoziemki, Niemki, Czeszki, Węgierki, Włoszki i td., a wreszcie po wygaśnięciu Piastów a zwłaszcza Jagiellonów sami jako cudzoziemcy często bardzo cudzoziemcami się otaczali, zrozumiemy, że ten obcy element najczęściej nienawidzony przez szlachtę polką, był stale składnikiem dworu królewskiego w Polsce i często nadawał mu ton i obyczaje, tak,

że niezawsze można powiedzieć „polski dwór polskiego króla“, ale raczej „dwór króla, czy księcia w Polsce“.

Od najdawniejszych czasów jest dwór w Polsce ogniskiem kultury, obyczajów, mody w życiu codziennem a także krzewicielem wyższej kultury umysłowej. Z dworu królewskiego wyszło chrześcijaństwo, które Mieszko I, a później jego następcy narzucali swym poddanym. Pierwsi misjonarze w Polsce wśród pogan, jak św. Wojciech i Otto z Bamberga na dworach Piastów znajdowali poparcie i zachętę do swej pracy. Na dworze powstają pierwsze kroniki, ilustrujące nam przeszłość Polski. Cudzoziemiec Gallus, prawdopodobnie Francuz, przebywając na dworze Wałdysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, pozostawił po sobie cenną kronikę swych czasów, chcąc się odwdzięczyć swemu panu Bolesławowi Krzywoustemu za gościnę, „aby polskiego chleba darmo nie zjadał“. Na dworze książęcym czy królewskim, pomimo panującej, jako urzędowego języka łaciny — wykształcił się wedle przypuszczeń polski język literacki, który prawdopodobnie dlatego za podstawę wziął gwarę wielkopolską, ponieważ pierwsi władcy polscy przebywali z swym dworem w Wielkopolsce, kolebce państwa polskiego (Kruszwica, Gniezno, Poznań).

Od czasów Kazimierza Odnowiciela siedzibą dworu panującego jest Kraków, naówczas skromny jeszcze drewniany gródek, którego rozkwit przypada dopiero na w. XIV — XV.

Wraz z podziałem Polski na dzielnice przez Krzywoustego (1138) mamy w Polsce szereg samodzielnych rozwijających się dworów książąt dzielnicowych, którzy utrzymują wszędzie na swych dworach osobne zbrojne oddziały i urzędników dworskich, spełniających takie same funkcje, jak na dworze senjora, w. księcia krakowskiego. A więc zaroiło się w państwie polskiem za Piastów od kanclerzy, skarbników, podkomorzych, wojewodów, kasztelanów itp.; którzy sprawują czynności swego urzędu w poszczególnych dzielnicach książęcych. ——

Ciężkim obowiązkiem dla ludności z okresu „prawa książęcego“ było utrzymanie księcia w podróży po swem państwie, czyli tzw. „stacja“, oprócz innych ciężarów na rzecz księcia, jak daniny, składane w naturze i w pieniądzach, zwane osepem, narzazem, poradlnem itd. Trzeba bowiem zwrócić uwagę, że książę Polski piastowskiej zmieniał często miejsce swego pobytu i wraz z dworem musiał być utrzymywanym przez poddanych. Osady służebne księcia składały się z rzemieślników, którzy wyrabiali dla księcia przedmioty domowego użytku i dostarczali żywności do dworu. Pozostały po nich nazwy, jak wsie Piekary, Szczytniki, Świątniki itp.

Po okresie napadów tatarskich książęta dają pierwsi przykład kolonizacji na prawie niemieckiem wznosząc miasta i osady wiejskie, nadając przywileje. Nie sposób tu rozwodzić się nad tą stroną działalności panującego w Polsce i

roli jego dworu we wszystkich dziedzinach życia. Można tylko zaznaczyć, że nietylko w dziedzinie kulturalnej, która nas tu najwięcej obchodzi, ale i społecznej (nie mówiąc, rzecz zrozumiała, o poltycznej) zaciążyła na państwie polskiem organizacja dworu książęcego. Pod jego wpływem formowały się również stany: duchowny, rycerski i mieszczański nawet, którego początki łączą się z początkami kolonzacji na prawie niemeckiem.

Po okresie rozbicia dzielnicowego i złączenia państwa polskiego przez Łokietka, do wielkiego znaczenia doszedł dwór królewski za Kazimierza Wielkiego, którego autorytet wiele znaczył w kraju i zagranicą. Za Kazimierza Wielkiego wytworzył się szereg nowych urzędów, a dawniejsze dworskie urzędy kanclerzy, podkanclerzy i td. odzyskały po okresie rozbicia dzielnicowego swoje pierwszeństwo i znaczenie, podczas gdy dzielnicowe zupełnie z czasem upadły. O świetności dworu Kazimierza W. daje pojęcie zjazd obcych monarchów w Krakowie w r. 1364, na którym podziwiali gościnność i zamożność króla polskiego. Czyny tego ostatniego z Piastów i wiadomości o jego dworze opisał historjograf tych czasów, kronikarz Janko z Czarnkowa, podobnie jak i autor kroniki, malującej nam czasy Kazimierza Sprawiedliwego — już Polak, co jest dowodem że kultura umysłowa, której ogniskiem był dwór, zataczała coraz szersze kręgi, skoro już ukazuje swe dzieła, pisane przez rodzimych pisarzy, a nie cudzoziemców. Kazimierz Wielki położył fundamenty pod murowany zamek na Wawelu, dotąd przeważnie drewniany. Parter zamku wawelskiego z piękną narożną komnatą, opartą na jednym filarze, tzw. sala Kazimierza Wielkiego — to dzieło ostatniego Piasta, który „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną".

Po krótkich rządach Ludwika Węgierskiego i Jadwigi nowy okres dla dworu królewskiego otwiera się z wstąpieniem na tron Władysława Jagiełły. Dwór królewski zyskuje za Jagiellonów coraz to więcej na swem znaczeniu i świetności, aż dojdzie do wspaniałego rozkwitu za dwóch ostatnich Jagiellonów.

Każdy z władców wyciskał piętno na dworze swoim. Jego upodobania i zamiłowania były decydujące dla składu dworu, jego ustroju i tp. Władysław Jagiełło ulegał, jak wiadomo, możnym panom — rozwielmożniła się za jego rządów oligarchja. Osobiście król nie był zbyt silną indywidualnością. Jako neofita był to pobożny i zabobonny, o dość ciasnych horyzontach człowiek. Na dworze Władysława Jagiełły życie urządzone było na owe czasy już wygodnie i nawet dostatnio, jednakże szło trybem spokojnym, bez późniejszej bujności. Wtedy też dopiero zaczyna się głębiej rozwijać kultura duchowa, przejawiająca się w rozwoju dworskiej poezji religijnej i świeckiej łacińskiej. Tej ostatniej przedstawicielem był Stanisław Ciołek, późniejszy biskup poznański. Utwory związane były przeważnie z życiem dworu królewskiego i układane z okazji dworskich uroczystości. Poezja religijna zrodzi-

ła się na podłożu uprawianej gorliwie na dworze pierwszego Jagiellona muzyki religijnej, której miłośnikiem był sam król. Na czele kapeli nadwornej stał kompozytor, Maciej z Raciąża (1424—1430).

O dworze Kazimierza Jagiellończyka wiemy od Długosza, wychowawcy jego synków. Panowała na nim poważna atmosfera; synowie królewscy otrzymali bardzo staranne wychowanie. Interesowano się zagadnieniami pedagogicznemi, co jest odbiciem ówczesnych prądów Odrodzenia, docierających już do Polski. Dwie zasługi położyła na tem polu królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka. Jeden z sekretarzy królowej napisał pod jej imieniem „list o wychowaniu królewicza" (już po śmierci Kazimierza Jagiellończyka 1502 r.) — „De institutione regis pueri", który jest pierwszym traktatem pedagogicznym o literaturze polskiej. Za Kazimierza Jagiellończyka ścierają się już w Polsce nowe prądy w życiu, i literaturze — odrodzenie ze średniowiecznemi pojęciami.

Kallimach, wychowawca obok Długosza synów Kazimierza Jagiellończyka przygotowywał grunt dla nowych pojęć z Zachodu, a jego słynne rady Kallimachowe, dawane Janowi Olbrachtowi miały także przekształcić ustrój monarchiczny w Polsce przez wprowadzenie silnej władzy królewskiej, do czego jednak ani za Olbrachta, ani później w Polsce nie doszło. Dwór Olbrachta wyprzedził dotychczasowe dwory królów polskich swą liczebnością (przeszło 1500 dworzan). To pewna, że rozkwit odrodzenia, i humanizmu w Polsce przypada w zasłudze, podobnie, jak i jego początki, wpływowi i działalności dworu królewskiego.

Gotowe formy odrodzenia przychodzą za Zygmunta Starego, z chwilą poślubienia przezeń włoskiej księżniczki, Bony Sforza. Teraz też przeobraża się zupełnie rezydencja królewska, zamek na Wawelu, Zygmunt Stary buduje wspaniały pałac renesansowy — długi na pierwsze i drugie piętro zamku z owemi podziwianemi krużgankami, podpieranemi przez śliczne, smukłe kolumny (szczególnie na II piętrze), które wywierają zdaniem miłośnika Wawelu „upajające wrażenie lasu jodeł z pewnością i dumą wznoszących się ku błękitom". (Windakiewicz „Dzieje Wawelu" 151).

Budują zamek za Zygmunta Starego włoscy architekci, ozdabiają za Zygmunta Augusta i Zygmunta III również przeważnie włoscy artyści i malarze i urządzają z wielkim smakiem artystycznym jego wnętrze (największą jego ozdobą słynne arrasy),które z małemi zmianami przetrwało w. XVII.

Na pięknym dziedzińcu wawelskim urządzano gonitwy i turnieje, które odbywały się łącznie z uroczystościami i zabawami dworskiemi, zwłaszcza z okazji koronacyj i wesel królewskich. Zygmunt Stary zaczął też budować w katedrze na Wawelu kaplicę Zygmuntowską, najpiękniejsze „cacko" z epoki odrodzenia w Polsce. Króla naśladują magnaci. Wkrótce Polska pod bezpośrednim wpływem zagranicy (wyjazdy zagranicę) i dworu królewskiego

pokrywa się renesansowemi pałacami magnatów, z których niektóre dochowały się do dnia dzisiejszego. Zygmunt Stary położył też zasługi na polu rozwoju literatury, zwłaszcza poezji łacińskiej w Polsce. Twórczość Krzyckiego, Janickiego i Kochanowskiego już za następcy Zygmunta Starego Zygmunta Augusta związana była częstokroć z życiem dworu królewskiego. Szczególnie z okazji zaślubin, chrztów, pogrzebów i tp. uroczystości poeci współcześni piszą pochwalne pamiętniki i wiersze okolicznościowe. Także poezja włoska kwitła na dworze przedostatniego Jagiellona, a twórcą jej był Włoch Partenopeus Suavius, autor włoskich sonetów, dla uświetnienia dworu króla Zygmunta i jego rodziny. Początki teatru na dworze królewskim datują się również od czasu Zygmunta Starego. Za jego panowania na wawelskim zamku studenci krakowscy grali komedje i prymitywne jeszcze sztuki, z których najbardziej podobał się „Sąd Parysa". Z chwilą spopularyzowania się na dworze języka włoskiego, ukazywały się też pierwsze przedstawienia włoskie, grane przez Włochów z pośród dworzan służby królewskiej.

Kultura duchowa stanęła już na pewnej wyżynie na dworze ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, jednego z najbardziej wykształconych i obdarzonych smakiem estetycznym, władców Polski. Zygmunt August wykończył wewnętrzne urządzenie pałacu swego ojca, sprawił do komnat piękne stylowe meble i upiększył wnętrze sal wspomnianemi drogocennemi arrasami. O kulturze umysłowej króla, i jego wykształceniu i zainteresowaniach najlepsze świadectwo daje nam jego wielka i piękna bibljoteka, jaką posiadał na swym dworze w Wilnie, gdzie najchętniej przebywał (złożona z dzieł treści historycznej, prawniczej, wojskowej i religijnej).

Dwór Zygmunta Augusta (właściwie dwa dwory, litewski w Wilnie, i koronny w Krakowie) przypomina pod pewnemi względami dwory książąt włoskich, mecenasów sztuki, nauki i literatury. Nowy element ożywczy dla kultury dworskiej wprowadzają za Zygmunta Augusta różnowiercy. Było ich pełno na jego dworze, a kaznodzieje, sprzyjający nowinkom religijnym, jak Koźmińczyk (Jan z Koźmina) i Prażnicki (Wawrzyniec z Przasnysza) głosili nowe zasady religijne w swych kazaniach, chętnie słuchanych przez króla. Słynny reformator Łaski był sekretarzem królewskim. Zygmunt August był tolerancyjnym władcą i jego piękne i umiarkowane stanowisko w walkach wyznaniowych w Polsce, odbijało się na dziejach polskiej reformacji. Tak zatem obok odrodzenia w sztuce i życiu i humanizmu w nauce jeszcze i nowy potężny ruch reformacji religijnej znalazły poważne oparcie i punkt wyjścia na dworze królewskim za dwóch ostatnich Jagiellonów.

Odrodzenie objawiło się za Zygmunta Augusta także w życiu dworskiem, które znacznie żywszem biło tętnem, niż dotąd. Współczesne pamiętniki, utwory poetów i pisarzy wieku złotego, jak Kochanowskiego i Orzechowskiego są tego najlepszym dowodem, a zarazem dokumentem świetności dworu kró-

lewskiego, na którym z niewidzianą dotąd wspaniałością odbywały się różne uroczystości dworskie, wjazdy królewskie, koronacje, zaślubiny; chrzciny; uczty i zabawy.

W epoce Jagiellońskiej wykształciła się ostatecznie organizacja dworu królewskiego w Polsce i z niewielkiemi już zmianami przetrwała przez wiek XVII i XVIII, aż do końca istnienia starej Polski. Na czele dworu królewskiego stali dwaj urzędnicy stopnia senatorskiego, marszałek Wielki koronny i marszałek nadworny (zwany także ochmistrzem dworu), których odznaką godności była wielka laska, jaką nosili przed królem, gdy tenże występował publicznie. Marszałek w. kor. był mistrzem wszelkiej ceremonji na dworze królewskim i pilnował przestrzegania etykiety i podejmował gości, zarządzał dworem, poskramiał wszelkie niepokoje i rozruchy. Marszałek dworu był zastępcą marszałka w. kor. w czynnościach jego urzędu. Uroczystości koronacyjne, pogrzeby i audjencje, przyjmowanie zagranicznych posłów i tp. uroczystości dworskie były znów pod kierownictwem kanclerzy i podkanclerzy, pierwszych ministrów, kierowników polityki Rzpltej. Dalsi urzędnicy dworscy to: podskarbi, podkomorzy, podstoli, podczaszy, krajczy; koniuszy i podkoniuszy, woźniczy, kuchmistrz, łożniczy, oboźny itd. Do dworzan zaliczano zwykle także nadwornych kapelanów, kaznodziei, doktorów, sekretarzy, muzyków, artystów - poetów, malarzy i tp. Po nich idą dworzanie, obowiązani towarzyszyć wszędzie osobie króla i pokojowcy, obowiązani do posług pokojowych oraz służba dworska, do której zaliczano zwykle także rzemieślników dworskich, jak krawców, szewców i td., a wreszcie służba stajenna i obozowa. Osobno trzeba jeszcze traktować wchodzącą w skład każdego dworu królewskiego gwardję królewską przyboczną, konną i piechotę. Przeciętnie przy końcu epoki Jagiellońskiej na królewskim dworze służy zwykle do 1000, maximum do 1500 osób, w tem licząc już urzędników dworskich, dworzan, kapelę nadworną i gwardję królewską. Zwykle na cywilnych dworzan przypada mniej więcej połowa (od 200 — 400 osób), a resztę do 500 na wojsko nadworne. Osobno istniał nieliczny dwór królowej, którego ustrój wzorowany był na dworze króla. Zagraniczne dwory ilościowo w tym czasie liczniejsze i o wyższej kulturze obyczajowej, przecież w wielu wypadkach nie mogą zbytnio imponować polskiemu dworowi, zwłaszcza 2-ch ostatnich Jagiellonów.

Dworzanie królewscy dzielili się na płatnycąh i niepłatnych. Do tych ostatnich należą synowie szlachty i magnaterji, bawiący na dworze królewskim, głównie dla nabrania ogłady towarzyskiej i nawiązania potrzebnych dla karjery stosunków towarzyskich. Specjalną kategorję stanowili na dworze pokojowcy, przeznaczeni do osobistej, ale raczej honorowej służby króla. Odrębna kategorja pokojowców, to kurjerzy (anbiculari missiles), używani do roznoszenia rozmaitych rozkazów i poruczeń królewskich, kategorja

liczna i ważna w tych czasach, kiedy to nie było ani poczty, ani telegrafu; wśród licznych cudzoziemców, widzimy na dworze Zygmunta Augusta Włochów, Niemców, Flamandów, Rusinów, po kilku Czechów; Węgrów; Hiszpanów; Moskali i Ormjan.

Koszta utrzymania dworu za ostatnich Jagiellonów były wielkie, zwłaszcza za Zygmunta Augusta. W roku 1546, przy końcu panowania Zygmunta Starego wynosiły przeszło 55 tys. zł. i blisko 1700 dukatów węg., a sama kuchnia królewska w tymże czasie kosztowała w przeciągu niecałego roku ok. 7.000 zł. Dochody na utrzymanie dworu czerpano z dóbr królewskich żup solnych itp. Dworzanie w stosunku do dzisiejszych pojęć byli płatni bardzo nierównomiernie, odnośnie do swych zajęć. Najlepiej płacono lekarzy (zwykle cudzoziemców), których było wielu, zwłaszcza na dworze ostatniego Jagiellona. Pobierali oni od 200—700 zł. rocznie, podczas gdy marszałek dworu brał tylko 200 zł. pensji — 400 zł. na utrzymanie koni. Pokojowcy pobierali od 50—100 zł. rocznie (oprócz strawnego), kaznodzieja nadworny bierze przeszło 400 zł rocznie, a zwykły ksiądz zaledwie 20 kilka zł i strawne, co równało się zapłacie jaką dostawali zwykli słudzy królewscy. Fryzjer królewski brał 100 zł., a najlepszy śpiewak i muzyk po wielu latach pracy dochodził do 120 zł. pensji rocznej oprócz strawnego. Referendarze nadworni otrzymywali od 100—160 zł. pensji rocznej. Pensja artystów złotników (na dworze Zygmuna Augusta) dochodziła do 200 zł. rocznie i td.

Dworzanie Zygmunta Augusta nosili zwyczajem ówczesnej mody barwne sukienne ubrania koloru czerwonego, żółtego, błękitnego i ciemniejsze zwykle płaszcze, często szare w różnych odcieniach i berety aksamitne lub adamaszkowe.

Wśród wybitnych ludzi XVI wiecza spotykamy na dworze Jagiellońskim przedewszystkiem słynnych architektów, rzeźbiarzy, malarzy i złotników i tp. artystów, Włochów, Niemców, m. in. także twórców pałacu i katedry na Wawelu, jak Jan Padovano, Jan Cini (rzeźbarze) Hans Dürer, Jan Jakób Caraglo (złotnik i medaljer) Sebald Link (hafciarz), Jan Herman (rzeźbiarz żelaza). Z pośród muzyków, kompozytorów i śpiewaków, Wacław z Szamotuł, Gomółka, Bekwast, Marcin Leopolita itd. Z pisarzy, poetów i humanistów spotykamy na dworze Jagiellońskim w XVI w. wiele znanych wielkości z literatury złotego wieku, czasowo lub stale przebywających na dworze. (Piotr Roysjusz, Hiszpan, uczony i poeta, Łukasz Górnicki tłumacz włoskiego *Dworzanina*, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski etc.

Obyczaj dworski w omawianej epoce Piastów, Jagiellonów, mimo licznych stale cudzoziemców na dworze, Niemców, Włochów i innych, szczególnie za Jagiellonów i wpływów kultury zachodniej, gorliwie krzewionej przez dwór królewski, przecież był w swych podstawach rodzinnym obyczajem, że go prawie polskiem możemy nazwać, a usunięty on zostanie faktycznie dopiero

ze śmiercią ostatniej Jagiellonki, Anny, żony Stefana Batorego, w miejsce zaś jego wstąpi obyczaj już naprawdę cudzoziemski, niemiecki, hiszpański, czy też francuski.

Za wstąpieniem na tron pierwszego króla elekcyjnego Walezego, rozpoczyna się nowy okres w dziejach dworu królewskiego w Polsce — okres bardzo różnorodny, bo nie było już ciągłej dynastji, któraby stale trzymała się dawnych tradycyj jagiellońskich.

Dr. Wanda Dobrowolska.

Czasy Fryderyka Rudobrodego*)

Wieczorem przed namiotem cesarza postawiono ołtarz, przed nim tron cesarza i fotele książąt. Kapłani z Kolonji przynieśli krucyfiks i zapalili dwie duże świece woskowe. Pomału zgromadzili się rycerze w pełnem uzbrojeniu i utworzyli wielkie koło. Nie przybyli tylko ci, którzy byli skaleczeni w walkach lub mieli pogruchotaną zbroję. Ku ołtarzowi podeszło czterech młodych giermków, za nimi kroczyli krewni i przyjaciele oraz pachołkowie z naszemi pancerzami. Wspaniałe kędziory spadały na ramiona rozradowanych młodzieńców; czekał ich zaszczyt nielada. Klęcząc odmawiali pacierze. Wkrótce odsłonięto wejście do namiotu cesarskiego i ukazał się Fryderyk w stroju uroczystym z koroną na głowie. Obok niego byli: arcybiskup koloński, kardynał papieski, Henryk z przewiązanem czołem i książęta. Fryderyk usiadł na tronie i rzekł arcybiskupowi: „Proszę przyjąć przysięgę od tych dzielnych młodzieńców, byśmy mogli przyjąć ich do naszej społeczności rycerskiej". Arcybiskup podszedł ku klęczącym i tak przemówił: „Wstępujący do wysokiego stanu rycerskiego powinien być szlachetnym, bogatym i odważnym. Szlachetnym ma być z pochodzenia bogactwem jego jest cnota i poczucie prawa; serce powinno być dzielneme w szczęściu i nieszczęściu. Wysłuchajcie nakazu dla rycerzy: codziennie należy być na mszy i rozpamiętywać cierpienia Zbawiciela; być gotowym każdej chwili do oddania życia w obronie kościoła i w walce o wyzwolenie ziemi świętej. Powinniście być litościwi względem bezbronnych wdów i sierot i występować w ich obronie; pojedynkować się w obronie każdego niewinnego; być posłusznym cesarzowi, nie niszczyć i nie sprzedawać dóbr lennych; wreszcie mieć wobec Boga i ludzi czyste sumienie. Jeśli będziecie starannie wykonywali wszystkie te obowiązki, będziecie szanowani za życia, a po śmierci dostąpicie szczęśliwości w niebiosach". Następnie wziął mszał, kazał położyć na tej księdze ręce i powiedzieć: „Zgadzam się" Cesarz obnarzył miecz, podszedł do ołtarza i rzekł: „Złożyliście ślubowanie przed Wszechmogącym. Wczoraj narażaliście życie w obronie cesarza i papieża. Za to należy się Wam godność rycerza. Przyjmijcie od cesarza rycerski cios". Po tych słowach cesarz trzykrotnie uderzył mieczem każdego po karku, mówiąc: „Przyjmuję cię do naszej społeczności i życzę szczęścia, poczem każdemu uścisnął dłoń. Jednemu z młodzieńców, który uratował życie Henrykowi, cesarz podarował złote ostrogi. Oniemiały z zachwytu, ze łzami w oczach, młodzieniec ucałował rąbek płaszcza cesarskiego. Obecni rycerze z gromkiemi okrzykami witali nowych kolegów i pomagali im włożyć nowe uzbrojenie. Tymczasem nadszedł Henryk i podarował piękny miecz swemu zbawcy. „Dzięki ci, rzekł Sas; gdy będziesz miał w robocie ten dobry miecz, przypomnij sobie Rzym i dzień dzisiejszy". Uroczystość skończyła się ucztą w namiotach. Na rozkaz cesarza zaczęto za kilka dni szykować się do powrotu. Przynaglały do tego choroby w wojsku i wroga postawa ludności . Gdy

*) Patrz Nr. 7.

wojsko doszło już podnóża Alp i było koło Werony, mieszkańcy puścili na fale bystrego Ecza ścięte w lesie drzewa, które zburzyły zbudowany przez Niemców most z łodzi. Po wielkich trudach udało się dokonać przeprawy w innem miejscu i dotrzeć do Alp po przebyciu żyznej krainy winnic i sadów owocowych. Niemcy z zazdrością spoglądali na cudowny kraj, który musieli opuścić i kroczyć po wąskiej górnej drodze. Z lewej strony huczała pienista rzeka, z prawej piętrzyły się olbrzymie, strome góry.

Fryderyk wstrzymał swego rumaka i rzekł do sąsiada: „To jest straszliwa pułapka. Zginęlibyśmy wszyscy, gdyby wróg zaatakował nas z tych gór. Poślę mały oddział wywiadowczy, by się przekonać, czy nas i tu nie czeka zdrada". Wysłani wkrótce wrócili z pośpiechem i w przerażeniu krzyknęli: „Zdrada, zdrada". Fryderyk zbladł i utkwił oczy w olbrzymiej skale, która panowała nad drogą i na której było mrowie nieubłaganych wrogów. Nagromadzili oni na krawędzi tej skały ogromne zwały głazów, które mieli zepchnąć na Niemców. „Wracać! — zagrzmiał Fryderyk. Wracać, komu życie miłe".

Cesarz wysłał posłów z żądaniem wolnego przejścia. Posłowie wrócili z oświadczeniem, że rycerz Albrecht z Werony z 500 ludźmi obsadził tę skałę i żąda wydania wszystkich koni i pancerzy oraz zapłacenia wielkiego okupu. Żyły nabrzmiały na czole rozjuszonego Fryderyka, który w groźnem milczeniu słuchał tych zuchwałych żądań. Wreszcie wybuchnął wściekłym gniewem. „O łotry, zbóje! Przysięgam na Boga i wszystkich świętych — nikt nie ujdzie z życiem". Wojsko rozłożyło się obozem w bezpiecznem miejscu. Na naradzie wodzów postanowiono wysłać oddział zuchów, którzy nocą mieli się wdrapać na jeszcze wyższy szczyt, panujący nad ową skałą i stamtąd runąć na wrogów. Śmiałków poprowadził hr. Wittelsbach. Według umowy z nim Fryderyk miał o świcie zaatakować również przeciwnika na znak dany z owego szczytu sztandarem Wittelsbacha. Pomagając sobie dzidami, których używano jako stopni przy wdrapywaniu się po stromem zboczu, o świcie dopięto celu. Olbrzymi sztandar załopotał na wietrze. Potężne głazy, zepchnięte przez Niemców, stoczyły się z ogłuszającym rumorem na śpiących Włochów, którzy rozpoczęli bezładną i bezcelową ucieczkę, gdy jedyna droga w dolinie została zajęta przez Fryderyka. Większość została wymordowana bez oporu. Inni pospadali w przepaść, próbując ucieczki. Albrecht z 12 rycerzami został pojmany i stawiony przed cesarza. Jeden z nich podał się za cudzoziemca i na klęczkach błagał zmiłowania. Z kamiennego oblicza Rudobrodego wyzierała nieubłagana zemsta. „Dobrze, rzekł do klęczącego, wrócisz i opowiesz miastom włoskim, co widziałeś, lecz przedtem powiesisz tych wszystkich, bo żaden Niemiec nie powinien kalać swych rąk". Po zniszczeniu swych wrogów, Fryderyk wstąpił na szczyt tej skały, spojrzał na przebogatą daleką Lombardję, wyciągnął ku niej rękę i złowrogim głosem zawołał: „Biada ci, Italjo! Zapłacisz mi za swą zbrodnię złotem swych miast i krwią swych synów".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Grupa rycerzy zbliżała się do ojczystego zamku. Z baszty rozległy się dźwięki rogu, serce w nich rozradowało się. Po kąpieli zasiedli do sutej uczty i opowiadali matce i siostrom o swych przygodach. W izbie dla sług też odbywała się uczta. Pan ofiarował im beczkę wina. Języki się rozwiązały i popłynęły opowiadania pachołków o ziemi włoskiej. „Nasz młody pan zabił tuzin Rzymian". — „Co tam pleciesz, byłem przy jego boku, widziałem, jak położył conajmniej dwa tuziny". Ci, co pozostali w kraju, opowiadali, że podczas nieobecności cesarza magnaci tak się rozzuchwalili, że palatyn reński i arcybiskup moguncki rabowali kupców, palili miasta i wioski. Cesarz za to surowo karał, gdy wrócił; palatyn musiał nieść na karku psa całą milę. „A to miał skwaszony pysk, gdy wypadło mu zabrać się do tego psa. Wpierw opierał się, gdy książęta i hrabiowie popatrywali na niego urągliwie. Dość jednak było jednego wymownego spojrzenia cesarza, by zmiąkł i dźwignął psisko na barach. A co było kpin i śmiechu".

Nazajutrz rycerze kazali otworzyć swe kufry i torby i pokazali zachwyconym paniom kosztowności, kupione we Włoszech, przeważnie jednak zrabowane po zdobyciu Tortony i Spoleto. Mnóstwo złota i świetnych kamieni, tkanin i ozdób kobiecych przywieźli pogromcy Italji. Cieszono się temi wspaniałościami, a potem schowano je do szaf i skrytek w murach. Na ścianach zawieszono cudownej roboty włoskie miecze, tarcze, pancerze i hełmy. W warsztatach zamkowych naprawiono zbroję i broń, zardzewiałą w słocie, uszkodzoną w walkach. Wychudłe, zaniedbane konie czyszczono i odżywiano starannie. Nadeszła zima. Ponuro, nudno i zimno było w zamku. Na kominku płonęły olbrzymie kłody, jednak niepodobna było ogrzać wielkich sal i grubych murów. Rodzina rycerska wysiadywała przeważnie w pobliżu dobroczynnego ognia. Dziewczęta służebne przędły i tkały. Wszyscy oczekiwali wiosny.

— — — — — — — — — — — — — — —

Minęło lat 20. Był rok 1176. Fryderyk niespokojnie chodził po komnacie w swym włoskim zamku w Chawennie. Ponuro spoglądał na niego Henryk Lew. Puhary z winem czerwonem stały nietknięte. „Kuzynie, rzekł wreszcie cesarz, wiesz, jak stoją sprawy nasze w Italji. Pomóż mi tak, jak czyniłeś to dawniej". Henryk poirytowanym głosem odrzekł: „Daj mi spokój. Mam tyle kłopotów w Bawarji i Saksonji. Muszę tam wrócić". — „Henryku, pomyśl o cesarstwie! Całe Włochy ogarnięte powstaniem. Miasta są w zmowie z papieżem i wystawiły liczne wojsko. Z Niemiec przybył na pomoc tylko arcybiskup koloński z 2000 rycerzy. Cóż to znaczy wobec dwudziestokrotnie liczniejszego wroga! Liczę na twoją pomoc. Tylko ty możesz nas uratować". Wszedł pachołek i zapalił grube świece woskowe, tkwiące przy ścianach w klamrach. Lew zerwał się z krzesła i jął niespokojnie chodzić po komnacie. Wreszcie przemówił stanowczym głosem: „Wszak wiesz, Fryderyku, że trzykrotnie towarzyszyłem ci za Alpy i narażałem swe życie. Byłem z tobą w Rzymie, byłem w Medjolanie, lecz teraz nie mogę. Wracam do Meklenburgji i na Pomorze. Słowianie wszędzie wszczynają bunty. Zamierzam wśród nich osiedlić kupców i chłopów. Czyż w ten sposób nie przyczynię się do świetności i potęgi cesarstwa"? „Tymczasem cesarz będzie musiał ulec w walce z bezczelnemi miastami i papieżem" — z gorzkim śmiechem odparł Rudobrody. „Fryderyku, zaniechaj tych spraw włoskich! Póki przebywasz w Italji z dużem wojskiem, słuchają cię. Ledwo opuścisz ich kraj, mordują twych posłów i urzędników i przeklinają ciebie. Wracaj ze mną do Niemiec i pomóż mi podbić nowe kraje słowiańskie za Elbą, jak uczyniłeś to podczas sławnej wyprawy przeciw księciu polskiemu 20 lat temu". Fryderyk dumnie odparł: „Jestem cesarzem rzymskim, ukoronowanym w Rzymie. Nie myśl, że przebogatą Italję zamienię na bagna i mokradła nad Odrą lub Wisłą". Słuchająca rozmowy cesarzowa Beatrycze również zaczęła prosić Henryka o okazanie pomocy. Gdy zostawał nieugiętym, rzuciła nań spojrzenie pełne pogardy i odchodząc rzekła z nienawiścią: „A więc zdradzaj cesarza i cesarstwo"! To podziałało. Henryk podszedł do Fryderyka. „Widzę, że naprawdę jesteś w wielkiej potrzebie. Pomogę ci, lecz pod warunkiem, że zwrócisz mi zabrane przed 7 laty kopalnie srebra z miastem Goslarem. „Co, wrzasnął cesarz, wszczynasz ze mną targi! Żądasz zapłaty za pomoc, którą każdy rycerz winien mi nieść ochoczo! Goslar i kopalnie pozostaną przy cesarstwie! Przez lat 30 łączyła nas przyjaźń. Teraz koniec! Tej chwili nigdy nie zapomnę ci". Henryk w pośpiechu opuścił pokój.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pozbawiony pomocy Lwa Fryderyk poniósł przy Legnano w r. 1176 ciężką porażkę od zjednoczonych miast włoskich i musiał pojednać się z papieżem. Ceremonja ta odbyła się na placu św. Marka w Wenecji. Nad wielkim kanałem w pobliżu katedry stali dwaj olbrzymi niemieccy rycerze we wspaniałych, haftowanych złotem płaszczach. Ozdobne pancerze i szyszaki, szerokie miecze zwracały uwagę przechodniów. Rycerze przyglądali się

licznym statkom, które były poruszane bezdźwięcznie wiosłami i zbliżały się ku nim. Statki wiozły licznych Wenecjan w najbarwniejszych świątecznych strojach. Mężczyźni byli opasani różnokolorowemi szarfami, kobiety i panny miały na plecach czerwone jedwabne chustki, których frendzle spadały do ziemi. Wszyscy podążali na plac, na którym na wysokich masztach powiewały dwa okazałe sztandary. We wspaniałej świątyni św. Marka papież oczekiwał cesarza. Ludzie, zebrani na placu, mówili: „Teraz napewno pogodzą się. Dumny Fryderyk ulegnie, chociaż niechętnie". Tłum pragnął ujrzeć strasznego cesarza, który tak okrutnie dręczył Włochy, niszcząc miasta i mordując mieszkańców. Wreszcie ujrzano zdaleka wspaniały statek, poprzedzany mniejszemi. Dziób jego ozdobiony był złotem i srebrem. Pośrodku pod pięknym baldachimem obok doży siedział Rudobrody, otoczony niemieckimi biskupami, książętami i rycerzami. Złota obręcz jaśniała na wspaniałych włosach cesarza, okrytego płaszczem przepysznym, purpurowym. Zupełna cisza zaległa plac, gdy Rudobrody majestatycznie kroczył do swego wroga. Szybkim ruchem ręki cesarz odpiął fibułę płaszcza, który upadł na podłogę, szybko podszedł do papieża, siedzącego w przedsionku pośród kardynałów, i schylił przed nim kolana. Z zapartym oddechem patrzono, jak papież podniósł klęczącego i dał mu pocałunek pojednania i pokoju. Nim tłumy zdołały dać wyraz swej radości, rozległ się śpiew Niemców „Ciebie Boga chwalimy". Włosi wtórowali. Przy tak wspaniałym akompanjamencie obaj władcy wkroczyli w głąb świątyni, gdzie odbyła się ceremonja oczyszczenia cesarza od klątwy, ciążącej na nim długie lata. Gdy ukazali się ponownie w przedsionku świątyni, burzliwy zachwyt tłumów nie miał granic. Wszystkie dzwony Wenecji biły w promienne niebiosa potężnemi falami spiżowych dźwięków. Stali tak kilka minut, by lud mógł się nacieszyć dowoli. Potem Fryderyk szybko zszedł ze schodów, podszedł do muła, bogato ustrojonego i przywiezionego na statku, i trzymając strzemię pomógł papieżowi usiąść na siodle. Zamierzał nawet prowadzić muła za cugle do pałacu arcybiskupiego, w którym papież zamieszkał, lecz jeździec stanowczo temu się sprzeciwił, dając tem wyraz swej życzliwości dla cesarza, którego przyjaźnie pożegnał. Rudobrody został gościem doży i zamieszkał w jego pałacu.

Nazajutrz przybyli wysłańcy miast, by zawrzeć z cesarzem pokój. Żądali usunięcia carskich urzędników (konsulów) i przywrócenia prawa pobierania opłat mostowych i ceł, obowiązali się natomiast do utrzymania oddziałów niemieckich. Wskutek tego Niemcy stracili znaczną część wpływów i zysków. Miasta reprezentowały nowopowstający kapitalizm, Fryderyk miażdżył je jako przedstawiciel średniowiecza feudalnego. Nowe życie zwyciężyło ku pożytkowi nowej kultury. Jeszcze kilka tygodni pozostawał cesarz gościem potężnej „Królowej Adrjatyku", poczem ruszył za Alpy po długoletniej nieobecności. Miał w Niemczech zadanie nielada: łagodzenie walk i kłótni, które wszczął Henryk Lew ze wszystkimi sąsiadami.

— — — — — — — — — — — — — —

Nigdy jeszcze w małym Erfurcie nie widziano tylu biskupów i magnatów jak w roku 1181, kiedy Fryderyk zwołał sejm do tego miasta. Głównym przedmiotem obrad był sąd nad Henrykiem Lwem. Już trzykrotnie wezwany przed sąd, kpił sobie z cesarza i licznych wrogów, pałających pragnieniem zemsty. Większa część jego posiadłości została przez nich zdobyta, wielu przyjaciół zdradziło go. Czy się upokorzy?

W wielkiej sali zamku cesarskiego po obu stronach tronu zasiedli na wysokich fotelach książęta — lennicy. Przy długim stole sekretarze starannie obcinali gęsie pióra, któremi mieli zapisywać na długich zwojach pergaminowych rozprawy i uchwały sejmu. „Jeśli będziemy mieli dziś Lwa w swej mocy, zmusimy go na klęczkach czołgać się do krzyża" — słyszało się wśród wzburzonych magnatów. Najbardziej poruszonym był śmiertelny wróg Lwa arcybiskup kolonji. Przechodził od jednej grupy do drugiej i przekonywał, że należy

pozbawić go tytułu hrabiego za spalenie przed kilkoma miesiącami licznych wsi arcybiskupich. Łagodniej był usposobiony arcybiskup magdeburski, który cenił Lwa za pogrom słowian i zakładanie klasztorów w ich kraju. Większość obecnych była jednak nieprzejednana. „Zabrać mu wszystko! Czyż on nie rabował nas, póki mógł"! Cisza zalegla w sali, gdy ukazał się cesarz z żoną i synem Henrykiem. Gdy zasiadł na tronie rzekł cicho do małżonki: „Widziałaś, jak są wzburzeni? Chcą zgubić Lwa, bo wydaje się im zbyt potężnym. Może potrafię jeszcze co uczynić dla niego". — „Po co"? — odparła żywo cesarzowa. Już zapomniałeś o bitwie pod Legnano. Czy on zasługuje na współczucie"? — „Daj spokój, Beatrycze! Żółć mię zalewa, gdy patrzę na arcybiskupa z Kolonji. On chce zagarnąć posiadłości Lwa. Tego samego pragną wszyscy ci chciwcy". Po tych słowach Rudobrody powstał i oświadczył zgromadzonym, że zwołał ich dla wysłuchania hrabiego Saksonji i Bawarji, który ma się oczyścić od zarzutów, czynionych mu od lat trzech. Według obowiązującego prawa został na ostatnim sejmie pozbawiony swego państwa. Ta uchwała książąt może być zawieszona tylko w drodze łaski cesarskiej. „Co tam gadać o łasce"! burknął hr. Holstein, któremu Lew odebrał bogatą Lubekę. „Milczeć, młokosie" — zagrzmiał cesarz; żyły nabrzmiały na jego gniewnem czole. Nie zważając na usposobienie Fryderyka, arcybisup z Kolonji już powstał, by wytoczyć najcięższe oskarżenia przeciw wrogowi, gdy rozwarły się olbrzymie drzwi i ukazał się oskarżony, szybko kroczący ku tronowi, przed którym ugiął kolana. Zapanowała martwa cisza. Gdzie się podziały duma i napastliwość strasznego człowieka? Nawet najzagorzalsi jego wrogowie byli przejęci widokiem postarzałego, osiwiałego, upokorzonego Henryka. Jeden z rycerzy, który otrzymał w Rzymie miecz w darze od Henryka, ocierał łzy. Najwięcej był wzruszony sam Rudobrody. Powstał, podniósł kuzyna, objął go ze łzami i kilkakrotnie ucałował jego pooraną zmarszczkami twarz. „Więc takiem jest nasze spotkanie", szlochając i roniąc łzy powiedział cesarz. Henryk szeptał cesarzowi: „Fryderyku, zabierzcie mi Bawarję, lecz zostawcie Saksonję. Czyż nie rozumiesz, że oni chcą rozdrapać najstarsze hrabstwo. O, te sępy, udający pokorę, to są największe drapieżniki, wszystko chcieliby posiąść". Cesarz przecząco trząsł głową. „Nic nie da się zrobić. Dlaczego nie stanąłeś tu przed rokiem, kiedy nie byłeś zwyciężony? Teraz, gdy widzą, że nie możesz się bronić, są jeszcze bardziej zażarci i chciwi". „Więc zabierzcie mi dziedziczne Brunswikę i Luneburgję"! — jęknął Henryk. „Wątpię, czy zdołam ci pomóc. Słyszysz ten złowrogi pomruk? Oni się obawiają, bym nie stanął po twej stronie. Teraz opuść nas — za godzinę się dowiesz, na czem stanęło". Twarz Lwa znów przybrała wyraz twardy i ponury. Nie uścisnął wyciągniętej przez Rudobrodego dłoni, kroczył ku wyjściu nie patrząc na pogardzanych wrogów. Ledwo drzwi się zamknęły, powstał gwar gniewnych rozmów. Książęta, na których niechętnie spoglądał cesarz, postanowili dobić wroga. Cesarzowa nie posiadała się z radości i była całkowicie po ich stronie. Następca tronu młodociany Henryk również pałał nienawiścią do Lwa. Nie mógł mu darować cierpień i łez matki podczas klęsk Rudobrodego we Włoszech. ———

W imieniu wszystkich zebranych arcybiskup koloński oświadczył, że postanowienie o odebraniu Bawarji i Saksonji należy wykonać. Cesarz i jego przyjaciele użyli olbrzymich wysiłków, by uratować dla Lwa Brunswikę i Luneburgję z pobliskiemi miastami i wioskami, natomiast musiał się zgodzić na wydalenie go z Rzeszy na przeciąg trzech lat. W ten sposób został złamany potentat, który podkopywał potęgę cesarstwa. Gdyby uległ poprzednim żądaniom cesarza i magnatów i zapłacił 5000 srebrnych marek odszkodowania za swe grabieże, nie zaznałby takiego poniżenia. Gdy natomiast wyniośle odrzucił to żądanie i sprowokował wojnę, doznał porażki i wszystkich jej skutków. Bawarja dostała się Wittelsbachom. Gnębienie magnatów i biskupów zostało pomszczone.

Widzimy Rudobrodego w upalnej dalekiej Palestynie. Niebiosa zieją żarem strasz- liwym. Padające ze znużenia po długich marszach przez pustynię rycerstwo stanęło przed wysokiemi murami tureckiej twierdzy Akkony. Po parodniowym wypoczynku przypuszczono szturm, lecz liczni obrońcy łatwo obalili drabiny oblężnicze. Jęki i rozpaczliwe zawodzenia dowodziły wymownie jak wielu Niemców spotkało kalectwo lub śmierć. Namioty napełniały się rannemi, których nie umiano ani opatrzyć należycie, ani pielęgnować. „Któż z nas myślał, mówiono, gdyśmy przed rokiem dumnie wyruszali z Niemiec z cesarzem, że w tej okropnej krainie zaznamy tyle udręki? W błędzie był osiwiały nasz władca. Nie tak łatwo wygnać stąd niewiernych". Najpotężniejsze organizmy febra niszczyła w ciągu kilkunastu dni. Najwspanialsi rycerze leżeli na łożu boleści, rozpaleni po nocach i w obłędzie wzywający dzieci i żony; dniem twarze ich były okryte trupią bladością, świetne, dumne oczy zapadły i zgasły.

Hiobowe wieści docierały do Niemiec i mocno poruszały ludzi litościwych. Wśród bogatego kupiectwa Lubeki i Bremy powstała organizacja, która wysyłała pielęgniarzy. Utworzono wkrótce zakon niemiecki braci miłosierdzia, który w następnych wiekach doszedł do wielkiej potęgi.

Krzyżowców, trapionych upałami, nieodparcie kusiła kąpiel w zimnej wodzie górskich rzek i strumieni. Wielu znalazło śmierć w chłodzących falach, które powodowały paraliż serca. Rudobrody stał się również ofiarą kąpieli w r. 1190 w nurtach bystrego Salepu (Kalikadnus).

St. Wesołek.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka*)

O EPOCE MIKOŁAJA I.

Życie moje na tem okropnem odludziu o 1600 klm. od społeczeństwa ucywilizowanego było nader przykre. Tylko raz do roku przybywała ku nam karawana rządowa z zapasami żywności i innemi niezbędnemi przedmiotami. Dzięki wytężonej pracy fizycznej i umysłowej nie biadowałem zbytnio nad swem położeniem. Baron Fietinhof, mój naczelnik, rozporządzał w naszej forteczce nieznaczną siłą wojskową. Mieliśmy bataljon piechoty (1000 ludzi) 400 wspaniałych uralskich kozaków — brodaczy, 15 dział fortecznych z 125 ludźmi obsługi i 4 armaty kozackie. Najbliższy punkt ufortyfikowany Aralskoje był odległy o 360 klm. Dookoła były plemiona niezbyt nam sprzyjających kirgizów rabowanych przez niezmiernie nam wrogich mieszkańców Kokandu, Buchary i Chiwy. Często przybywali do mnie wysłannicy kirgizcy, zanosząc skargi na urzędników, nasyłanych przez władców tych państw celem zbierania podatków. Prosili o obronę. Nie mogłem operować dla błachych powodów na olbrzymich przestrzeniach. Łagodnie pocieszałem kirgizów, radziłem stawiać krzywdzicielom zorganizowany opór i nie dawać się obdzierać. Biedni synowie stepów płacili i tamtym i naszej władzy. Forteczka nasza miała olbrzymie mury z czasów panowania Kokandu. Wysokść ich sięgała 10 mtr., a grubość była tak znaczna, że podczas oblężenia przez Perowskiego działa rosyjskie nie mogły uczynić wyłomu; dokonano tego za pomocą potężnej miny. Często podziwiałem te mury. Miały one za podstawę 6 mtr. grubości; na szczycie były jeszcze tak szerokie, że z łatwością można było przesuwać działa. Parapet wyższy od człowieka i ozdobiony krawędzią najeżoną trójkątami. Otwory do strzelania pozwalały prażyć nieprzyjaciela nawet przy podstawie muru. Na rogach mu-

---

*) Patrz Nr. 7.

rów i pośrodku były baszty do ostrzeliwania podłużnego. Na tak wysokim poziomie była sztuka fortyfikacyjna azjatów. Mieszkać wypadało w nawpół zburzonych podczas bombardowania domkach z gliny — saklach, w których grasowały miljony pcheł. Komary wzmagały te cierpienia. Gdy wszedłem do domu b. kokanduskiego komendanta (beka), mój biały mundur wnet okryły takie ilości pcheł, że wypadłem przerażony na podwórze, i długo walczyłem z tą plagą. Wypadło do późnej jesieni mieszkać w namiocie, ustawionym na baszcie. Trubecki, przebywający w tej forteczce, opowiadał mi o okropnych cierpieniach, doświadczonych w roku poprzednim przez załogę — z powodu braku żywności i pożywienia. Pokazał mi dużo rysunków, ilustrujących tę nędzę życia. Ten zdolny człowiek wkrótce wrócił do Petersburga. Po wstąpieniu na tron Aleksandra II w r. 1855 zostały mu przywrócone wszystkie prawa. Miał córkę zdumiewającej piękności, która została żoną ambasadora francuskiego Mornyego, ulubieńca Napoleona III. Mój szef, baron Fietinhof był kapryśnym i ambitnym fantastą, ograniczonym, drobiazgowym i dokuczliwym. Nie przeczę, że był dość uczciwym i bezinteresownym. Nigdy jednak nie mogłem wypowiedzieć swego zdania wprost, bo postąpiłby naprzekór. Ciągle miałem z nim nieporozuienia. Nauczyłem się dyplomatyzować.

Zbliżała się sroga zima. Żołnierze mieszkali w olbrzymich namiotach z wojłoku, mieszczących 20 ludzi. Należało odbudować domki gliniane, zrobić zapas drzewa opałowego, siana i ciepłego ubrania. Pracy było dużo. Żołnierze wyjednali sobie pozwolenie na wybudowanie koszar z darniny. Pracować im przy tej budowie wolno było tylko w nocy. Zuchy wznieśli bardzo porządny budynek z piecami i oknami bez wszelkich kosztów rządowych. Dniem pełnili zwykłą służbę. Przekonałem się, że jeśli rosyjskim żołnierzem na leżycie pokierować — może dokazać cudów. W forteczce naszej było kilka sklepów; ceny były wysokie. Bogaty Trubecki zamówił mnóstwo rzeczy, które pozostawił nam. W okolicy nie brakło zamożnych kirgizów, więc handel kwitł. Obok mnie był jeszcze jeden Polak — kapitan artylerji Remiszewski, odznaczony krzyżem św Jerzego za walki w Turkiestanie. On był wiarusem wojska polskiego, wzięty został do niewoli w r. 1831. Jego żona i małżonka popa — były jedynemi przedstawicielkami płci pięknej. Traktowano je z przesadnem ugrzecznieniem. Mieliśmy mństwo bażantów i ryb prawie za bezcen. Kozacy uralscy byli doskonałemi rybakami i wyławiali wspaniałe jesiotry. Oficerowie żyli zgodnie. Mieliśmy sporo zesłanych „politycznych“ bardzo inteligentnych i dobrze wychowanych. Rozmowy z nimi sprawiały mi przyjemność i były pouczające. Do Orenburga i okolic oddawna wyprawiano zesłańców, którzy uczyli dzieci kozaków i żyli w dobrej komitywie z tymi ludźmi. Perowski sprzyjał zesłańcom i znacznie ułatwiał życie tym „zdrajcom“, którzy udawali się ze swemi skargami do strasznego tyrana i zyskiwali obronę przed satrapami prowincji. Wbrew cesarskiemu zakazowi Perowski brał zesłańców na wyprawy wojenne. Podczas zdobycia Ak. Meczetu nie mało zesłańców poległo. Wreszcie po wstąpieniu na tron Aleksandra II Perowski wyjednał im amnestję całkowitą. Między tymi, którzy powrócili do kraju był słynny poeta ukraiński Szewczenko i mniej znany rosyjski Pleszczejew. Ludzi tych, przeważnie młodzieńców, prawie codziennie przyjmowałem u siebie. Gawędy z nimi znacznie rozszerzyły me wiadomości. Dzięki nim uczucia moje nie utraciły cech delikatności. Zauważyłem przedtem, że stawałem się mniej wrażliwym na dobre poruszenia duszy. Wspólnicy niedoli częściowo już wymarli, nietkórzy rozproszyli się po olbrzymich obszarach Rosji. Wspominam ich z serdecznem uczuciem i dziękuję losowi, że poznałem tych zacnych, chociaż nieszczęśliwych ludzi. Niektórych spotkałem później w Warszawie i w Rosji. Cieszyliśmy się ogromnie. Odwdzięczyli się mi sowicie za moją opiekę i życzliwość.

(D. c. n.

Podanie o wazie Soissońskiej.

W kronice Grzegorza z Tours, pierwszego kronikarza Francji (VII w.) znajdujemy taką opowieść: Żołnierze Chlodwika (V w.) podczas rabowania jednego kościoła zabrali oprócz licznych kosztowności wazę zdumiewająco piękną i dużą. Biskup przez swych wysłańców błagał króla o zwrot tej wazy. „Towarzysz mi do m. Soissons, gdyż dopiero tam ma się odbyć podział zdobyczy. Jeśli podczas losowania dostanę ją, oddam biskupowi“, — była odpowiedź Chlodwika. W Soissons złożono na placu wszystkie zrabowane przedmioty. Król pokazał wazę zgromadzonym żołnierzom i poprosił, by oprócz należnej mu części pozwolili zabrać również tę wazę. Przychylni mu odpowiedzieli: „Dostojny królu, wszystko to należy do ciebie. Sami jesteśmy powolni całkiem twej władzy. Czyń, co chcesz. Nikt nie śmie sprzeciwić się ci.“ Pomimo tych pokornych zapewnień, znalazł się dumny i arogancki żołnierz, który wystąpił z szeregów, chwycił wazę, uderzył po niej toporkiem i krzyknął: „Nie otrzymasz nic ponadto, co ci się będzie należało.“ Wszyscy byli zdumieni tym postępkiem zuchwalca. Król ukrył swe oburzenie, wazę zabrał i odesłał biskupowi. Dopiero po upływie roku postanowił się zemścić. Wyznaczył inspekcję wojska. Żołnierze w starannie oporządzonym rynsztunku stanęli na placu. Gdy król podszedł do owego zuchwalca i obejrzał jego uzbrojenie, krzyknął z oburzeniem: „Żaden wojownik nie ma tak zanieczyszczonej broni!“ Z temi słowy wyrwał mu z rąk topór i rzucił na ziemię. Gdy żołnierz nachylił się, by go podnieść, król rozwalił mu głowę swym toporkiem i rzekł: „Postępuję tak, jak ty postąpiłeś z wazą soissońską“. Na tem przegląd wojska był skończony. Przerażeni żołnierze rozeszli się do domów.“

Opowiadanie powyższe dosadnie maluje sam dziwną mieszaninnę pojęć o władzy w tym nawpół zbójeckiem państwie. Król zabija żołnierza w szeregu, lecz puszcza płazem jego wybryk przy podziale zdobyczy, ponieważ wówczas czuł się tylko kolegą, człowiekiem bandy wojskowo-rozbójniczej.

Wśród książek.

Niemiec K. Federn wydał książkę o Richelieu pełną błędów i twierdzeń dziwacznych. Według niego w XVI w. flota hiszpańska panowała nad morzami, paryski parlament prowadził politykę zewnętrzną Francji, w Anglji XVII w. były rządy gabinetu ministrów, zwycięstwo Richelieu'go nad arystokracją oznaczało koniec średniowiecza. Nie mniej fałszywem twierdzeniem jest jakoby Bodin utrzymywał, że naród jest najwyższym władcą, zaś król nawet ma być tylko jego reprezentantem. W Testamencie Politycznym Kardynała wcale niema twierdzenia, że natura obdarzyła Francję panowaniem nad morzami, naodwrót — Richelieu ubolewa nad tem, że kraj jego nie posiada tej władzy.

Anglik Priestley wydał historję Meksyku, w której zaznacza, że Hiszpanie zachowali w podbitym kraju swoje odrębności dzielnicowe, co wytwarzało wielką niechęć, nawet dzikie objawy lokalnego patryotyzmu. Aż do XIX w. nasyłani z kraju dygnitarze i urzędnicy czuli pogardę do miejscowej ludności i mieszkańców, starali się zbogacić się i wrócić do Hiszpanji. Tybulcy płacili im nienawiścią i częstemi krwawemi powstaniami. Rewolucja francuska podziałała jak iskra wśród lekko zapalnego materjału. Między kolonją a metropolją był całkiem słaby związek, gdy najazd Napoleona na Hiszpanję w r. 1809 ostatecznie zerwał zależość i wyzwolił Meksyk.